

W odpowiedzi na moją recenzję nadesłał prof. dr. Leon Kozłowski „słów kilka”, w których na wstępie wypowiada przekonanie, że „książki jego w twórczy sposób przyczyniają się do rozwiązania szeregu problemów naukowych”. Tego rodzaju samochwalstwo jest, rzecz oczywista, sprawą osobistą autora i możnaby się nad niem wogóle nie zastanawiać, gdyby nie to, że prof. dr. L. Kozłowski swój wysoce pochlebny sąd o swoich „książkach” stara się narzucić krytykowi i czytelnikom. Samochwalstwo swoje prof. dr. Leon Kozłowski uważa za prawdę niewzruszoną i „rzęda”<sup>1)</sup> „aby istota jego prac była także osnową dla ich krytyki”!... Innymi słowy, ażeby recenzent, omawiający prace prof. dr. L. Kozłowskiego, oceniał je z punktu widzenia ich autora, nie zaś samych faktów i materiałów naukowych, któremi rozporządza. W konsekwencji takiego postawienia sprawy wynika potraktowanie przez autora mojej recenzji jako osobistej obrazy i chęć sprowadzenia dyskusji rzeczowej na grunt osobisty. Wymownym dowodem tego jest ton i treść odpowiedzi prof. dr. L. Kozłowskiego, zawierającej różnego rodzaju insynuacje, plotki, nie mające nic wspólnego z przedmiotem dyskusji, któremi tak skwapliwie operuje prof. dr. L. Kozłowski w celu pognębienia rzekomego swego osobistego przeciwnika. Oczywiście nie uważam za możliwe odpowiadać i wogóle reagować na nie, widząc w tem objaw podrażnionych ambicji i uczuć osobistych autora.

Prof. dr. L. Kozłowski zarzuca mi, że tylko fragmentarycznie omawiam jego dzieło — rzeczy nieistotne, że pominąłem najważniejsze części, a przede wszystkim „zasadniczą... część trzecią”. Dlatego i w tym wypadku autor stara się w fałszywym świetle przedstawić tę sprawę — nie chcę w to wchodzić. O tem, że tak nie jest, łatwo się przekonać porównując krytykę moją z tem co o niej pisze prof. dr. L. Kozłowski. Nie dziwi też mnie, że na kilkaset zarzutów poważnych, zasadniczych, które ona zawiera, prof. dr. Leon

<sup>1)</sup> Według pisowni prof. dr. L. Kozłowskiego.

Kozłowski wybrał tylko... dwa, jako ilustrację, na podstawie której resztę postawionych mu przezemnie zarzutów dyskwalifikuje. Widzę w tem chęć uchylenia się od dyskusji rzeczowej i odpowiedzialności za pracę napisaną. Dlaczego nie mogłem omawiać szczegółowo wszystkich rozdziałów dzieła prof. dr. L. Kozłowskiego, to już nie moja w tem wina i umotywowaną odpowiedź na ten zarzut znajdzie autor w mojej recenzji, za którą, jakoteż za wyrażony w niej sąd mój o pracach jego, biorę całkowitą odpowiedzialność i od dyskusji rzeczowej na ten temat się nie uchylam.

Zanim odpowiem na zarzuty, postawione mi przez prof. dr. L. Kozłowskiego, pragnę sprostować pewne nieścisłości. W odpowiedzi swej prof. dr. L. Kozłowski pisze, że nie uczyniłem mu „ani jednego konkretnego zarzutu, dotyczącego jego obecnego oznaczenia wieku tej kultury (chwalibogowickiej — mój przypis.) lub charakteryzującego ją zespołu wyrobów.“ Jest to niezgodne z prawdą, odnośnie bowiem „zespołu wyrobów“ (termin ten, nie zaś treść jego, został przywołany przez autora dopiero w czasach ostatnich) kultury chwalibogowickiej stawiam m. in. umotywowany zarzut, że jest to twór „sztuczny, mieszanina elementów różnych“, że podana przez prof. dr. L. Kozłowskiego charakterystyka tej „kultury“ (chwalib.) „jest najzupełniej mylna i nie odpowiada rzeczywistości“ (str. 251). Na innym miejscu podałem charakterystykę przemysłu świderskiego<sup>2)</sup>, z którym uparcie identyfikuje prof. dr. L. Kozłowski swoją kulturą chwalibogowicką<sup>3)</sup>. Uważałem więc za niepotrzebne powtarzanie jej przy sposobności omawiania tego dziwotworu, jakim jest „kultura chwalibogowicka“. Wystarczy porównanie rzeczowej charakterystyki z „zespołem wyrobów“ kult. chwalib. Kozłowskiego, ażeby się przekonać, jak głębokie różnice je dzielą. O tem winien był pamiętać prof. dr. L. Kozłowski, któremu prace moje były znane, kiedy pisał swą odpowiedź na moją recenzję.

Co się tyczy uwagi prof. dr. L. Kozłowskiego, jakoby nie kwestjonował „jego obecnego (w „Epoce“ mój przypis) oznaczenia wieku tej kultury“ (chwalibog.) — muszę stwierdzić, że jest ona nieścisła. Autor najwidoczniej... omylił się, przypisując sobie zaslugę zaliczenia przemysłu świderskiego do młodszego paleolitu i paralelizacji tegoż z przemysłami końcowymi madleńskimi na zachodzie. Zaznaczyłem to już w recenzji, że prof. dr. L. Kozłowski, uzu-

pełniając wielokrotnie przerabiany rękopis „Epoki“ z 1918 r. przed oddaniem tegoż do druku i podczas drukowania, korzystał z prac moich i p. S. Krukowskiego, zresztą w sposób b. dyskretny t. j. nie cytując autorów. W związku z tem, tam gdzie było to możliwe, prof. dr. L. Kozłowski poczynił odpowiednie zmiany i uzupełnienia, w rezultacie których powstały tak liczne sprzeczności w tekście „Epoki“. Pragnąc przyczynę ich wyjaśnić, zmuszony byłem zajrzeć do innych prac prof. dr. L. Kozłowskiego, w których odnośne poglądy były bądź odzwierciedleniem bądź „uzupełnieniem“ podanych w „Epoce“. Niepotrzebnie i niesłusznie prof. dr. L. Kozłowski wyraża z tego powodu zdziwienie i czyni mi zarzut, że „stare“ poglądy jego na „kulturę chwalibogowicką“ (i inne) zestawiałem w celach porównawczych. Daje mi to sposobność raz jeszcze zwrócenia jego uwagi i podkreślenia, że owe rzekomo „stare“ poglądy w istocie są w stosunku do „Epoki“ nowe (na co sam autor parokrotnie zwraca uwagę w swych pracach: „Wielk. w ep. kam.“ 1921, „Stan i zadania badań“ 1921, „Paleolit“ 1922), ponieważ wypowiedziane zostały w pracach, napisanych znacznie później, po „Epoce“ i „były na niej, jako na trwałym fundamencie oparte“. Przypadek chciał, że rękopis „Epoki“ z powodu wielokrotnych przeróbek i trudności wydawniczych został opublikowany dopiero w 1923 r. Tę okoliczność pragnie wykorzystać prof. dr. L. Kozłowski i wmawia w otoczenie, że tamte prace są starsze, ta zaś („Epoka“) jest najnowsza i tylko w niej zawarte poglądy dziś obowiązują autora, przynajmniej do chwili napisania następnej pracy syntetycznej!.. W życiu codziennym tego rodzaju wybieg nazywa się „wykręcaniem kota ogonem“, czego w dyskusji naukowej na ogół należy unikać. W świetle powyżej przytoczonych faktów jasnym się staje, że „nowy“ pogląd prof. dr. L. Kozłowskiego na kulturę chwalibogowicką był odzwierciedleniem cudzych poglądów. Stwierdza to zresztą sam autor, gdyż w „Epoce“ (str. 133) powołuje się na obserwacje p. S. Krukowskiego na stanowisku Świdry Wielkie „Górki“, o czym najwidoczniej zapomniał, przypisując sobie ten „dorobek“ naukowy. I choćby dlatego, że pogląd ów został zapożyczony przez prof. dr. L. Kozłowskiego skądinąd, a do całości, jak to stwierdziłem, nie pasował, nie mogłem go krytykować.

Odnośnie zarzutu mojego, że autor „nie zna zmian w zaludnieniu, poczynając od „kultury solutreńskiej“, a kończąc na neolicie“... prof. dr. L. Kozłowski podaje (w części końcowej swej odpowiedzi) wyjaśnienie, w którym wspomina o różnych „nawarstwiach“ kulturowych, jednym mieszancu ludności(?) o kulturze mezolitu mikrolitycznego

<sup>2)</sup> L. Sawicki: Wydmy, jako środowisko występowania zabytków kulturowych“. „Wiad. Archeolog.“ T. VIII, zes. 2—4. 1923 r.

(?!), z ludnością północną, która przynosi z sobą (!) ceramikę, narzędzia gładzone i zwierzęta domowe“, (!) a tylko kulturę solutreńską — uważa — za ludność (!) przybyłą do Polski przez bramę Morawską“. Ponieważ nie mam zamiaru pisać recenzji o stronie rzeczowej tego rodzaju wyjaśnień naukowych prof. dr. L. Kozłowskiego, poprzestaję przeto na zacytowaniu tych paru niedorzeczności, pozostawiając je własnemu losowi i uwadze ich autora.

W wyjaśnieniu powyżej przytoczonym jest jeden wielce charakterystyczny moment, dotyczący sławetnej „kultury chwalibogowickiej“. Autor powołuje się (w nawiasie) na „nowe“ ujęcie tego „problemu“ w ostatniej swej pracy „Młodsza epoka kamienna w Polsce“ (1924). Muszę stwierdzić, że to ujęcie istotnie jest najnowsze i jako takie niewątpliwie zdejmując całkowicie odpowiedzialność z autora za poglądy wypowiedziane w „Epoce“ i paru innych jego pracach. Sądzę też, że obecnie jedynie to ostatnie go obowiązuje — dłaczego jednak w odpowiedzi swej prof. dr. L. Kozłowski powołuje się na „swoją“ stary pogląd obcego pochodzenia, skoro ten stoi w rażącej sprzeczności z tym, który w pracy zacytowanej wypowiada?!... Na str. 6 wspomnianego dzieła czytamy: „Ze względu na jego występowanie (przemysłu chwalibog. — mój przypis) w dolnym poziomie wydm uznany być musi za młodszy od okresu litynowego (!). Tęsamem rozkwit (!) przemysłu chwalibogowickiego w Polsce przypada na okres ancylusowy“ (!). Bez komentarza!... Jakież tego następstwa — co się stanie z „tabelkami“ i całą „chronologią znalezisk wydmowych“, która jest „częścią zasadniczą“ (część trzecia), najważniejszą pracy tak niefortunnie broniącej przez autora?!...

Pozostaje mi do omówienia zarzut ostatni „dowcipnie obmyślony“ przez autora odpowiedzi, a dotyczący sławetnego „harpuna wykonanego z igielek“. Prof. dr. Leon Kozłowski strasznie się obraził o to, że mówiąc o tym, zrodzonym w zakamarkach „twórczej“ wyobraźni jego, harpunie nazwałem płoszczem dłutowatym neolitycznym narzędzie osadzone w wierzchołku tegoż. Widzi w tem omal że nie świadome z mojej strony kłamstwo, a w każdym razie złą wolę. W istocie zaś sprawa ta przedstawia się nieco inaczej. Już w swej odpowiedzi prof. dr. L. Kozłowski stwierdza, że „ostrze (!) harpuna narysowane jest od strony dolnej, a więc nie charakterystycznej“ (!!)<sup>3)</sup> — zatem wina jest rysunku, że może być w dwojaki sposób interpretowany!...

Dalej autor powołuje się na tekst i rysunki, przy pomocy których usiłuje udowodnić słuszność postawionego mi przezeń zarzutu. „Nie sądzę... aby były to świadome kłamstwa, mimo że wszelkie pozory za tem przemawiają; są to raczej nieporozumienia, wpływające z niskiego poziomu naukowego, na którym znajduje się“ prof. dr. L. Kozłowski. Przyjrzyjmy się temu jak owe „nieporozumienia“ wyglądają. Autor odpowiedzi stwierdza, że narzędzie będące przedmiotem sporu nie ma nic wspólnego z „grocikiem dłutowatym“ i w tym celu powołuje się na rys. 14 (w tekście), chociaż obok na rys. 17 przedstawiony jest typ „grocika dłutowatego ukośnego“ identyczny z tym, którym autor zaopatrzył zakończenia omawianego harpuna. Mimo to prof. dr. L. Kozłowski usiłuje udowodnić, że jest to „grocik igielkowy duży“; powołuje się nawet na tekst (owszem!) — str. 101 i 103 i cytuje wybrane przez się zdania... Wystarczy jednak porównać charakterystykę tych „grocików“, napisaną przez tegoż prof. dr. L. Kozłowskiego („Epoka“, str. 101) oraz rys. 1—6 na tabl. XVII, ażeby się przekonać, że owe „grociki igielkowe duże“ (określenie autora najzupełniej dowolne, są to przeciwieństwo nożyki tylcowe różnego wieku, typu ostrzy Gravette) nie mają nic wspólnego z okazem przedstawionym na rys. 17 (w tekście) i tkwiącym w wierzchołku harpuna (rys. 8, str. 100), których identyczność nie może podlegać żadnej wątpliwości. Okaz ten jest według określenia prof. dr. Kozłowskiego „grocikiem dłutowatym“ i reprezentuje typ odrębny, piąty („grocik dłutowaty ukośny;“ ob. str. 105) szczegółową jego charakterystykę i sposób osadzania (rys. 17 w tekście) podaje autor na str. 106 (ob. rys. 33—35, na tabl. XIX). Jak w świetle tych faktów przedstawia się strona rzeczowa tego rodzaju dowodzeń naukowych prof. dr. L. Kozłowskiego — nie pragnę tego precyzować. W każdym razie zdumiewajícím jest, że autor nie uważał za stosowne zapoznać się z treścią, przynajmniej niektórych, ustępów swej pracy. Gdyby to bowiem był uczynił, niewątpliwie zaniechałby śmiesznej walki ze swymi naukowymi poglądami, których nie będąc zwolennikiem, mimowolnym stałem się obrońcą.

Rady w sposób przyjacielski naszpikowane różnego rodzaju złośliwościami, których udzielił mi tak skwapliwie i tak szczerze prof. dr. L. Kozłowski, były zbędną fatygą i zbędnym psuciem cennego papieru. Energję i czas zużyty mógł być prof. dr. L. Kozłowski poświęcić na dyskusję rzeczową i na wyjaśnienie nieco większej ilości postawionych mu przeze mnie konkretnych zarzutów. Pragnę też zapewnić prof. doktora Leona Kozłowskiego, że myli się, sądząc, że jest powołanym do

<sup>3)</sup> Według pisowni prof. dr. L. Kozłowskiego.

w dziedzinie prehistorji i wydawania wyroków w tej sprawie. Nikt się doń o to nie zwraca i zwracać nie będzie, gdyż opinij jego, które

rozpatrywania kwalifikacyj ludzi pracujących nieproszony innym chce narzucać — nikt już nie bierze na serjo.

*Ludwik Sawicki.*

Na niniejszej odpowiedzi p. kons. S a w i c k i e g o zamykamy polemikę w powyższej sprawie

Redakcja.

Warszawa, dnia 29. XII. 1924 r.

Pracownia Archeologiczna T. N. W.

---

---